Z wyprawy na mecz do Trencina najbardziej zapamiętam (kolejność przypadkowa): piękny zamek, który wyraźnie widać ze stadionu i na który prowadzą klimatyczne uliczki, doping kibiców obu drużyn, z których jedni lewicują, a drudzy, to mniejszość węgierska, 12 godzin spędzone w miłym towarzystwie i dobrą grę Jangi.



Przez 10 dni meczowaliśmy z Jackiem z trzirogielwer.blogspot.com. Przez kilka dni zastanawialiśmy się, gdzie wybrać się na sobotni mecz. Po kilkudniowym zastanawianiu się zdecydowaliśmy się na I ligę słowacką i mecz AS Trencin – DAC Dunajska Streda. Mieliśmy do przejechania w jedną stronę ponad 200 km Musieliśmy też zaopatrzyć się w słowacką winietę, którą Jacek kupił przez internet.

Pod stadionem byliśmy w trójkę, bo jeszcze moja żona z nami pojechała, ponad 3,5 godziny przed meczem. Tam zostawiliśmy samochód, a sami ruszyliśmy na małe zwiedzanie. Weszliśmy pod zamek, ale nie wchodziliśmy do środka. Potem poszliśmy coś zjeść i się napić.

W rejonie stadionu i zamku są atrakcyjne uliczki. Miło się tam spaceruje. Jest tam mnóstwo kawiarni i punktów z lodami. Gorzej jeśli chodzi o restauracje. Łatwiej o jakieś fast foody.

Będąc tydzień wcześniej na meczu w Cierne pisałem, że zaskoczyły mnie tam niskie ceny. Po tamtym doświadczeniu teraz też mnie zaskoczyły ceny, ale tym, że były wyraźnie wyższe. Za jakieś danie obiadowe trzeba było dać co najmniej z 10 euro. Piwa kosztowały tak z 1,80. Może to nie są ceny z kosmosu, ale wyższe niż były w Cierne. Tanie były lody, których mała gałka była po 0,50 euro. Na stadionie piwo było po 1,2, czyli już dość w dobrej cenie.

Kilka dni przed meczem napisałem do klubu o akredytacje. Przyznano mi je, ale miałem po przyjechaniu na mecz zadzwonić pod podany numer, żeby je odebrać. Przez telefon wytłumaczono mi, gdzie na mnie czekają.

Widok ze stadionu jest niesamowity. Nad boiskiem góruje piękny zamek. Stadion ma jedną trybunę, która w jakiś 90% się wypełniła. Oficjalnie było 2146 osób. Jest tam sztuczna murawa i ku naszemu zdziwieniu na niej rozgrywano mecz.

DAC Dunajska Streda jest klubem mniejszości węgierskiej. Wydaje mi się, że przed meczem kibice gości odśpiewali hymn Węgier. Potem skandowali słynne Ria, ria Hungaria. Swój sektor obwiesili flagami klubowymi. Kibicowali cały mecz, ale często robili dłuższe przerwy. Poniżej film z ich dopingiem i pomeczową fetą.

Miejscowi to ekipa lewicująca. Skandowali parę razy, że są przeciw faszyzmowi i rasizmowi. Wydaje mi się, że krzyczeli „Jebat Jobbik”. Jobbik jest nacjonalistyczną partią na Węgrzech. Kibice gospodarzy wywiesili flagę z napisem „Legia Laugaricio”. Oprócz niej mieli też kilka mniejszych. W I połowie stałem koło Węgrów, towtedy trencinian słabo słyszłem. Gdy podszedłem blisko nich, to doping słyszałem wyraźnie. Poniżej film z ich dopingiem.

Nie odczułem jakieś wyjątkowej wrogości między kibicami obu drużyn. Raczej stosunki określiłbym jako neutralne. Po meczu jeden z kibiców stojąc na trybunie gospodarzy wiwatował z kibicami z Dunajskiej Stredy. Nikt nie okazywał wobec niego negatywnych emocji.

Mecz był na poziomie zbliżonym do polskiej ekstraklasy. Przez większość czasu spotkanie było wyrównane. W II połowie przy stanie 0:1 gospodarze mocno przycisnęli. Gdy wyrównali, jakby zabrakło im determinacji i stracili drugiego gola. Obie bramki dla gości zdobył Węgier, Kristopher Vida. Honorowe trafienie zaliczył Rangelo Janga. I właśnie ten zawodnik był w moich oczach MVP meczu. Choć strzelił tylko jedną bramkę i grał w przegranej drużynie, to kilkoma akcjami pokazał bardzo duże umiejętności i zaangażowanie. Jest reprezentantem egzotycznego Curacao. Jest chyba ulubieńcem miejscowych kibiców.

Po meczu znaleźliśmy z Elą kilka biletów, w tym jej się udało trafić na egzemplarz z meczu z Torpedo Kutaisi. Trochę zniszczony, ale kolekcję uzupełni.

{morfeo 293}

Więcej zdjęć opublikowałem na przegladligowy.com **TUTAJ**

www.facebook.com/mojewielkiemecze

www.instagram.com/mojewielkiemecze

@MojeWielkieMecz

{jcomments on}